

Bartosz Staniecko

## Wyalienowane wzorce myślenia\*

Następca Kubricka po fenomenalnym, trzymającym za gardło przez niemal dwie godziny thrillerze *Sicario* nieco spuszcza z tonu, ale bez obaw – nadal deklasuje większość współczesnych twórców filmów fantastycznonaukowych włączając w to nawet zasłużonych, wybitnych magów kina.

Zdjęcia są ponownie wyśmienite. Kanadyjczyk świetnie wykorzystuje wschody i zachody słońca, co można już uznać niemal za jego znak rozpoznawczy. Denis Villeneuve fenomenalnie wykorzystuje panujące o tej porze dnia warunki, by budować atmosferę, która łączy nieuchwytny mistycyzm natury z technokulturowym realizmem. Tak było w *Sicario*, na przykład w fenomenalnej scenie ukazującej oddział Delta Force, schodzący z pustynnych równin wprost do tuneli tranzytowych, wykorzystywanych przez kartele. Spokój zachodzącego słońca, ciepłe kolory pomarańczy i błękitu oraz dzieląca ekran pozioma linia wyznaczająca horyzont kontrastują z ukrytymi w czerni, idącymi pewnym, równym krokiem, maszynami wojennymi, jakimi są okuci w techno-zbroje żołnierze. Tak jest i w *Nowym początku*, w mastershocie, gdy po raz pierwszy widzimy majestatyczne, eliptyczne statki obcych wkomponowane w przepiękną panoramę doliny osnutej mgłą – zimna technologia ponownie zostaje spleciona z delikatnością natury i przyrody. w *Nowym początku* dominują chłodne kolory, odcienie szarości, wyblakłych brązów oraz czerni, przecinanych od czasu do czasu soczystą zielenią trawy, krwistą barwą czerwieni sukni lub złotem przebijających się przez stalowe chmury promieni słonecznych. Dzięki temu zabiegowi widz odnosi wrażenie, że akcja filmu dzieje się w trakcie mglistego, wilgotnego, zimnego poranka, co z kolei buduje poczucie obcości, niechęci i niezrozumienia. Uczucia te potęguje także prowadzenie kamery. Symetria i milimetrowa wręcz precyzja

\* Recenzja filmu: *Nowy początek [Arrival]*, reż. Denis Villeneuve, USA: Paramount Pictures, 2016.

kadrów w *Nowym początku* są tam nie tylko ze względów estetycznych. Bynajmniej. Podobnie jak u Kubricka, tak u Villeneuve'a symetria i precyzja są ściśle powiązane z fabułą. Obie te wartości w kinie, odczytywane przez pryzmat psychologii kognitywnej oraz psychoanalizy filmowej, oznaczają dążenie do równowagi, optymalizacji, a te z kolei prowadzą nas do reguły wzajemności, co okazuje się być kluczem dla rozwiązania węzłów fabularnych *Nowego początku*.

Ciekawym, i również wartym odnotowania, zabiegiem jest także rewelacyjnie wykorzystana głębia ostrości, za pomocą której reżyser opowiada o emocjach i relacjach między bohaterami, a w szerszym kontekście - pomiędzy nacjami, które koncentrują się wyłącznie na sobie. Tak inteligentne wykorzystanie, tak subtelny środek formalny nie zdarza się w kinie głównego nurtu często, a w przypadku współczesnych blockbustów fantastycznonaukowych, możemy wręcz mówić o anomalii.

Piękno wizualne wspomaga warstwa dźwiękowa. Villeneuve ponownie zaprosił do współpracy Jóhanna Jóhannssona, którego kompozycje pomogły stworzyć trzymającą za gardło atmosferę napięcia i niepokoju w *Sicario*. w *Nowym początku* Jóhannsson po raz kolejny wykorzystuje instrumenty smyczkowe, ale w przeciwieństwie do *Sicario* łączy je z pianinem oraz ciekawie zaaranżowanymi wokalami, które na myśl przywołały mi ścieżkę dźwiękową *Akiry*, w której w trzecim akcie kompozytor również pokusił się o połączenie głosów chórów dziecięcych i żeńskich. Aranżacje przywołują też na myśl język największych ssaków ziemi – śpiewy wielorybów. Warstwa muzyczna jest, podobnie jak wizualia, audialnym refleksem teorii Sapira-Whorfa, a zarazem tematu przewodniego filmu: języka, rozumianego jako narzędzie strukturyzujące wzory myślenia.

Mało wiarygodnie wypada jednak rozbudzenie uczuć między Louise (Amy Adams) i Ianem (Jeremy Renner), głównymi bohaterami opowieści. Odniosłem wrażenie, że można było nieco subtelniej poprowadzić wątek osobisty, nadać mu ciągłości, gradacji, by bardziej uwiarygodnić zakończenie, a tym samym podnieść jeszcze o kilka stopni emocje u widza. Chemii między bohaterami nie uświadczyłem, przez co finał wydał mi się nienaturalny i mało autentyczny. Pojedyncze słowa Iana, sugerujące, że podoba mu się pani doktor to dla mnie za mało, by uwierzyć w budzące się uczucie pomiędzy bohaterami. Renner i Adams za mało mieli wspólnych scen, żeby te emocje wiarygodnie wybrzmiały. Aktor nie miał okazji wygrać poszczególnych emocji, bo w scenach tych w 90% bohaterowie skupieni byli na pracy. Nie było nawet próby podjęcia gry emocjonalnej przez Iana,

poprzez wspólną pracę. Za mało w tych fragmentach filmu było iskry, emocji, uczucia własnie. Kadrowanie i montaż też specjalnie nie pomagały w budowaniu nastroju rodzącego się (choćby u Iana) uczucia. Ujęcia były nadal bardzo chłodne, statyczne, trzymające widza - podobnie jak heptapodyczni Abbott i Costello bohaterów - za niewidzialną szybą. Jedynie sceny pełne miłości i ciepła to ujęcia Louise wraz z jej córką. Tam kamera patrzy inaczej, jest w ruchu, jest lekko niestabilna, co nadaje bardziej subiektywnej perspektywy. Dzięki tej subiektywności może intensywniej zadziałać proces projekcji-identyfikacji. Widz będący np. rodzicem jest w stanie rozpoznać w takich ujęciach swoją codzienną perspektywę postrzegania własnego dziecka, a ten nieposiadający, może odnaleźć siebie projektując takie uczucie do innej bliskiej mu osoby. Jak wspomniałem wcześniej, kadrowanie oraz zimne kolory mocno dystansują widza względem bohaterów. z jednej strony pozwala to lepiej wybrzmieć aurze tajemnicy i niesamowitości z drugiej - blokuje nieco pierwiastek ludzki i emocjonalny. Powoduje to mały dysonans, ponieważ pod koniec okazuje się, że element ten jest niezwykle ważny dla przedstawianej historii.

Podobała mi się za to montażowa zabawa czasem i snami. Autorskie zagranie Christophera Nolana znane choćby z *Incepcji*, Villeneuve umiejętnie wykorzystuje, by wprowadzić lekki zamęt w układaniu puzzli narracyjnych, a jednocześnie zabiegiem tym sprawnie motywuje - z początku nie do końca rozumiałe - działania dr Banks.

Na szczęście to, czego nie pokazali aktorzy, nadrobiła dojrzała umiejętność z jaką Villeneuve wykorzystuje środki formalne (wspomniany montaż oraz głębia ostrości) do zaprezentowania głównego wątku fabularnego, czyli przeprogramowania myślenia poprzez sposób komunikacji, co pozwala na radykalną zmianę percepcji rzeczywistości. Pod tym względem *Nowy początek* dystansuje *Interstellar* o kilka długości.

Na płaszczyźnie realizacyjnej i tematycznej porównywałbym ten film z *Strefą X*. Równie intymne kino o pierwszym kontakcie i emocjach między ludźmi, z tym, że w filmie Garetha Edwardsa lepiej wybrzmiewa pointa, która jest bardzo zbieżna tematycznie z obrazem Villeneuve'a.

Jeszcze jeden mały minus na koniec. Brakowało mi w trzecim akcie rozwiązania, które spowodowałyby u mnie szybsze bicie serca, zachwyt, zaszklenie oka. Film buduje równomiernym tempem atmosferę narastającego oczekiwania na "coś", jednak gdy to "coś" następuje nie ma efektu olśnienia, uniesienia, czy choćby małego *katharsis* u widza. Poczułem na koniec mały niedosyt.

Villeneuve staje w opozycji do typowego blockbustera *science fiction*, którego przedstawicielem może być ostatni kinematograficzny Behemot Rolanda Emmericha, i chwala mu za to. Od czasu fenomenalnego *Dystryktu 9* Neilla Bloomkampa nie mieliśmy na ekranach kin inteligentnego, intymnego, kameralnego, aczkolwiek momentami oszałamiającego wizualnie, niewłączającego widzowi filmu fantastycznonaukowego.

Idźcie obejrzyć! Villeneuve nadal trzyma wysoki poziom i *Nowy początek* tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że o sequel *Blade Runnera* nie musimy się na razie obawiać.